

Z życia akademickiego

Katedra to nie fotel Nie chcemy „kadenizacji“

Kilka uwag o reformie studiów polonistycznych

Na temat reformy studiów polonistycznych ukazały się w prasie dwa artykuły. Pierwszy p. Fr. Ml. p. t. „O reformie studiów polonistycznych“, drugi p. J. Kaden Bandrowskiego p. t. „Artykuł na czasie“. P. Fr. Ml. rzeczowo jako fachowiec - polonista rozważa zagadnienie studiów, rzucając pod adresem nauczycieli polonistów pytanie, czy obecny charakter studiów polonistycznych pozwala nauczycielowi na pełnienie odpowiedzialnego zadania wychowawczego. Tymczasem niespodzianie „wyskoczył“ p. Kaden, popierając ogólnie mocą swego elastycznego pióra rozważania p. Fr. Ml., potępiając w czambuł to, o czym nie ma pojęcia. P. Kaden wyrzucił niedźwiedzią przysługę. Nie darmo istnieje przysłowie: „Co poru szył Kaden, tego nie tknie żaden“. Słowem, reformie studiów — pomógł tak, jak np. żydzi, którzy chcą ulżyć koniowi zsiadając, by rzekomo popchnąć wóz a właściwie trzymając się go, zwiększając ciężar. Mało że p. Kaden uderzył na wszystkich i wszystko co ma coś wspólnego z polonistyką, lecz pozatym ogłosił nową reformę. Matruki go przyszłość młodzieży, która grzebie w przeszłości, musi się tak dużo uczyć, by coś umieć. Prawdopodobnie przed tym t. zn. za czasów p. Kadena mało się uczono, lecz więcej umiano, zresztą niekażdy jest p. Kademem, by nie uczyć się — umieć.

„Ożywił bezduszną polonistykę przez wprowadzenie do studiów literatury współczesnej, którą tworzymy“ — woła wielkim głosem p. Kaden. Oczywiście chce, aby otworzono dla panów z P.A.L.-u katedry literatury na wzór francuski. Złoteliwi twierdzą, że myślał przede wszystkim o sobie, śnił, że wykładają. Mimo wszystko w niektórych wypowiedziach p. Kadena widać przejawy szczerości. Lecz cóż? My poloniści reformę studiów gorąco powitamy i będziemy do niej dążyć rzeczowo z powagą. Z rad p. Kadena nieskorzystamy i tym razem, lepiej niech zreformuje grono, gdzie mu jeszcze wierzą. Ogień ożywczy, który płonie i ożywia płynną naturę p. Kadena niech obudzi śpiących... w fotelach. Dykcja, którą zaleca niechaj mu służy do... kadenia tym, na kim mu zależy, niech dalej piywa. Kadenowa sztuka tworzenia niech zostanie jego tajemnicą bo jak powinno się tworzyć według starych metod wiemy. Zaręczam pod słowem, iż obecnie

Walka o język wykładowy na uniwersytecie fińskim

Parlament fiński uchwalił ustawę o wprowadzeniu na uniwersytecie w Helsinkich języka fińskiego jako urzędowego i wykładowego, jednak 15 profesorom pozwoli

nie też dużo mówi się o wpływach i zależnościach w literaturze na wykładach.

Zamiana studiów polonistycznych na literackie, a właściwie na „kadenistyczne“, jak wynika z reformy p. Kadena, nie uda się. Wiemy, że „kadenizm“ w życiu popłaca, my jednak poza pisaniem i gadaniem chcemy coś umieć — wiedzieć. Ten zaś, któremu śni się katedra uniwersytecka musi naprawdę poza umiejętność pisania posiadać rzetelną wiedzę, bo katedra to nie fotel niestety.

Za zaszczyt przekształcenia studiów polonistów w literatów dziękujemy, nie jesteśmy godni, a może p. Kaden chce z polonistyką uczynić filię P.A.L.-u? Jeśli tak, to niech wie, że my nie chcemy.

Kolonie letnie dla akademików

Wzorem lat ubiegłych dnia 1 lipca br. zostaną uruchomione kolonie letnie w Drobnie dla akademików. Drobina stanowi własność Tow. Bratnia Pomoc Uniwersytetu J. P. została mu ofiarowana przez ś. p. mec. Leona Papieskiego w r. 1919.

Kolonie organizuje zarząd Bratniej Pomocy dokładając dużo wysiłku, by pobyt przyniósł uczestnikom prawdziwe korzyści. Kolonie są czynne w lipcu i sierpniu, opłata za mieszkanie i całonocne utrzymanie wynosi 2 zł. dziennie. Niezamożnym Zarząd Tow. Bratnia Pomoc przyznaje

daleko idące ulgi w opłatach i niektórzy niezdolni studenci wysłani na wakacje zupełnie bezpłatnie. Szereg gier, sportów i rozrywkowych wypraw nastrój beztroski, humoru i wesela. Miły nastrój sprawia, że z roku na rok zgłaszają się na kolonie tłumy studentów, a wypadki kilkakrotnego pobytu w Drobnie stają się niemal regułą.

Wcześniej zapisy przyjmuje Bratnia Pomoc U. J. P. Krak. Przedmieście 30, tel. 277-02. Informacji udziela Akademicka Kuchnia Tow. na terenie Uniwersytetu, tel. 278-88.

Czy palisz w łóżku? Zalety i wady dobrego małżonka

Londyński tygodnik „Sunday Chronicle“ opublikował rachunek grzechów najczęściej popełnianych przez małżonków wobec swych najdroższych. Po dłuższym wstępie redakcja wydrukowała listę 14 pytań do czytelników. Skoro na 14 pytań 9 odpowiedzi będzie brzmiało przecząco, będzie to dowodem, że mąż ustosunkowuje się wobec swej najbliższej istoty poważnie i zasługuje na miano nobliwego towarzysza życia. Pytania te brzmią:

1. Czy czytasz przy stole? 2. Czy palisz w łóżku? 3. Czy zapominasz wyczyścić przyrząd do golienia? 4. Czy nazywasz swą żonę drugim „ja“? 5. Czy swoją matkę wskazujesz jako wielki

przykład do naśladowania? 6) Czy zapominasz o imieninach swej małżonki? 7) Czy zapraszasz gości do domu bez uprzedzenia żony? 8) Czy uchyłasz się od wyprowadzenia dzieci do kościoła? 9) Czy przerywasz żonie, gdy ta opowiada? 10) Czy nieumiejętnie obchodzisz się z aparatem radiowym? 11) Czy przeceniasz swoją wartość? 12) Czy nie podziwiasz swej wybranki w nowej sukni? 13) Czy wchodzisz do mieszkania bez oczyszczenia obuwi? 14) Czy opróżniasz zawartość swych kieszeni w obecności małżonki?

Oczywiście, ci, którzy nie palą, golą się u fryzjera i nie posiadają radia — mają szanse trzykrotnie większe.

Podróżuj samolotem

opiece swej pani. I Karin czuła się szczęśliwą — miała obok siebie ludzką istotę, jakby swoją własność.

Karin patrzy na nią teraz ukradkiem, obserwuje jej zwinne ruchy przy sprzątaniu zużytej waty — zmienianiu wody i ręczników. Nic dziwnego, że Frycowi pani Bennecke podoba się, każdemu się podoba. Portier — handlarz z sąsiedztwa — gazeciarz z kiosku, listonosz — wszyscy radzi by się do niej zalecać. Komiczne, że Elżę mało to wzrusza — jakoś z góry wszystkich traktuje. No i dobrze tak...

— Wiesz Elza, otworz przedmiotko okno na chwilę — woła Karin — straszne powietrze... Pocziwa Bennecke przeprowadza znowu swoją kurację czosnkiem. I wpuść następną pacjentkę — nie wiesz kto to?

— Nie wiem. — Ale ma szykowny płaszcz z oceletów!

— Nazywa się? — Karin siedzi już przy stoliku i porządkuje ostatnie zapiski do kartoteki.

— Ullrich — czy może Ulbrich — mówiła, że była tu już raz.

— Tak? Hm... Ullrich... Ulbrich... czyż by to ta? Przed kilku laty była tu śliczna młoda kobietka. Zobaczymy może ta sama. Aha, nie zapomnij zanotować: Bennecke, czwartek, 6-ta godz.

Sybilla Ullrich właśnie weszła i Karin poznała ją natychmiast. Tak odskonałe pamięta, kiedy wzburzona spotkaniem z profesorem Winklerem — jak szalona biegła do domu, i jak ją właśnie ta pani Ullrich zatrzymała i miała zamiar opowiadać nieskończenie nudne rzeczy i jak ona niegrzecznie się jej pozbyła. Tak to dobrze, że pomimo tego wróciła — nie każdy by to zrobił — myśli Karin i ze zdwojoną serdecznością wita ją.

— Bardzo się cieszę, że panią widzę. Jak zdrowie? Ślicznie pani wygląda, widocznie nic złego panią nie sprowadza do mnie!

Plastyka

Z. Waliszewski i A. Rafałowski — I.P.S.

W poprzedniej recenzji zaznaczyłem, że na twórczość Zygmunta Waliszewskiego działało bardzo wiele wpływów i dzisiaj wypadnie ocenić jak się one u niego przejawiały.

Zygmunt Waliszewski jest typowym malarzem, który poddał się całkowicie wpływom Paryża i prace powstałe wyłącznie z jakiegoś wewnętrznego poczucia i przemyślenia, a które nie były tworzone pod naciskiem wpływu, pośród ogromu prac innych należą do wyjątku.

Będzie to przede wszystkim kilka krajobrazów i cały szereg szkiców wykonanych ołówkiem, gwaszem, akwarelą, czy nawet atramentem.

Ale, niestety, wiele z nich ma cechy akademizmu. I tak np. cała grupa aktów wykonanych kredką, jest nieprzyjemnie realistyczna. Realizm stosowany przez Waliszewskiego jako fragment kompozycji, mający być jej centralnym punktem wypada bardzo dobrze. Ale zbyt realistyczna całość razi nas brakiem umiaru i często ma pewien specjalny posmak.

Charakterystycznym zjawiskiem u tego artysty jest wielka nierównomierność w podchodzeniu do prac. I tych, którzy jego prace zaczęli oglądać od obrazu p. t. „Zuzanna i starcy“ spotka miła niespodzianka, że inne są wcale dobre i że ten należy do mniejszości. I nawet pośród tej mniejszości zaskadza nas, że Waliszewski w jednej pracy zdołał zgromadzić taką masę niezwykle tanich efektów. Kolor jest wprost okropny, nie mówiąc już o wadach światła i kompozycji.

To, co tu oglądamy, wykracza poza granicę możliwości i dopuszczalnych wad w pracach artysty. Ale nie jest to nic strasznego, bo o „Zuzannie“ szybko zapomnimy bez szkody dla całej twórczości Waliszewskiego, z której bardzo wiele prac w sztuce pozostanie.

Waliszewski posiada szereg obrazów o zupełnie wyraźnym sprecyzowaniu tego, czym chce widza zainteresować. Portret malarza Delecroix ma bogate kolorystycznie plany i mocne zestawienie tych planów. Sposób ich ułożenia wskazuje, że nie są one przypadkowe, a natarczywie ich obliczono po prostu z matematyczną ścisłością. Rzeczywiście obraz rubi wrażenie pracy o formie całkowicie skończonoj.

Do bardzo dobrych i subtelnie odczuć należy „Błonia w Krakowie“ i „Boul. Vaugirard“. Poza tym nie można pominąć świetnych i skrupulatnie pod względem technicznym przestudiowanych plafonów i figuralnych ilustracji do „Don Kichota“, a zwłaszcza bardzo wzruszającej pracy p. t. „Krucyfiks wiejski“.

Trzeba zaznaczyć, że Zygmunt Waliszewski tworzył w niezwykle ciężkich warunkach. Pominąwszy już to, że był w ciągłym niedostatku, był przecież kaleką. To z pewnością działało na niego przygnębiająco zwłaszcza, że był człowiekiem ogromnego temperamentu.

W sumie Waliszewski jest bardzo wrażliwym artystą i to w pewnych pracach wychodzi mu na dobre, w innych mu przeszkadza. Trudno natomiast odmówić mu wielkiego talentu, który może poszedł nie całkowicie dobrą drogą.

Bardzo słabą wystawę dał Aleksander Rafałowski, który zaprezentował 27 prac. Z nich najprzyjemniejsza jest „Saska Kępa“, a najmniej przyjemny portret Jaracza.

Prace Rafałowskiego trudno ocenić indywidualnie, bo mają masę cech

wspólnych, i pod względem poziomu prawie się nie różnią. Rafałowski ma dziwnie przykry i wulgarny koloryst. I głównie ten koloryst odstrasza nas nieco od jego obrazów, chociaż mają one pewne zalety kompozycyjne.

Jerzy Stokowski

Z sali koncertowej

Młode talenty w Wyższ. Szkole Muzycznej im. F. Chopina

W sali Filharmonii odbył się 1-szy doroczny popis uczniów Wyższej Szkoły Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie, z udziałem orkiestry uczniowskiej.

Ogólny poziom produkcji był niższy od zeszłorocznego. Dyrekcja szkoły kładła szczególnie silny nacisk na rozwój instrumentalnych zespołów uczniowskich. W rezultacie jednak orkiestra częściowo zawiodła, co oczywiście odbiło się ujemnie na całej fizjonomii koncertu.

Z dyrygentów na pierwsze miejsce wybił się E. Łukaszeński (uwertura Webera) — uczeń klasy dyrygentów prof. Wolfstala, materiał na dobrego kapelmistrza. Słabszym w akompaniamentach okazał się B. Ilnicki, jeszcze mniej pewnym — E. Niemiro. Pani A. Klechowska, należącej do tej samej klasy p. Wolfstala (dyrygowała uwerturą Mozarta do op. „Wesele Figara“) — nie słyzałem.

Dobrze zaprezentowała się uczennica prof. Comte — Wilgockiej, H. Niewęgłowska (sopran), śpiewaczka o sporym, wyszkolonym głosie i wyrównanej emisji, lecz trochę niepewnych górnych nutach. P. Mazurkiewiczowa, uczennica klasy śpiewu

prof. A. Pellegrini-Sliwińskiej odśpiewała dwie interesujące pieśni młodzieżowego kompozytora Sokorskiego (uczniwa prof. B. Woytowicza i A. Wieniawskiego) oraz arie Haendla i Rossiniego.

Nieźle wypadło trio wokalne: Janowska, Szupka i Kostulski (klasa prof. Seguard - Różańskiego), w pieśni Dargomyskiego.

Dobrze zaprezentowała się uczennica prof. Zurawlewa, młodzieżka pianistka E. Krauzówna, która odegrała Preludium Bacha — Silotiego, Wariacje Rameau (w oryginalnej) i walc Chopina.

Poza tym w popisie brali udział pp.: Spiro (koncert skrzypcowy Beethovena cz. I), Tonkenbaum (koncert fortepianowy Beethovena cz. II i III) i Lew (koncert skrzypcowy Mendelssohna cz. I).

Akompaniamenty (Lewandowska) były niezbyt szczęśliwe.

Na sali panował nastrój na pół familijny. Objawiał się on również w przesadnej ilości kwiatów, ofiarowanych niemal wszystkim występującym.

Michał Kondracki

Niezwykłe katastrofy kole owe

Szarańcza wywraca pociągi

W kilku miejscowościach stanów Wirginia i Pensylwania miały miejsce niezwykle katastrofy kolejowe, spowodowane przez chmury szarańczy, które osiadły na szynach. Maszyniści mieli zbyt wielkie zaufanie do swych lokomotyw i wjeżdżali w masę szarańczy. Następowala katastrofa — pociąg zsuwał się z szyn.

Aby w przyszłości zabezpieczyć się przed tego rodzaju katastrofami, towarzystwo kolejowe Pullmana postanowiło w inny sposób przeciwdziałać tej niebezpiecznej szkód komunikacyjną. Przed każdym pociągiem na zagrożonych odcinkach kursują specjalne lokomotywy - pługi, które jednocześnie

nie wypuszczają na szarańczę trujący gaz. Prawdopodobnie wkrótce dzięki tym zabiegom, miejscowości te będą oczyszczone od szarańczy. Niestety, obsługa lokomotyw musi cały czas pracować w maskach przeciwgazowych. (b. g.).

Pieśni cygańskie Brahmsa przez radio

Wielki kompozytor symfonii, kwartetów, koncertów itp. Jan Brahms interesował się żywo muzycznym folklorem. Znał się powszechnie np. jego „lańce węgierskie“. Natomiast do mniej znanych należą „Pieśni cygańskie“ na 4 głosy z towarzyszeniem fortepianu. Utwór ten usłysza radiosłuchacze w audycji radiowej, transmitowanej z Wina dnia 11. 6. o godz. 16.15 w wykonaniu Podwójnego Kwartetu Wokalnego „Pro Arte“ pod kier. A. Ludwiga.

Odczyt

W piątek, dnia 11 czerwca b. r., o godz. 8 wiecz. w sali parterowej Kasy im. Mianowskiego, Pałac Staszica. Nowy Świat 72 (wejście od strony pomnika Kopernika), odbędzie się Zebranie referatowo - dyskusyjne Towarzystwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka, na którym prof. Stanisław Szober wygłosi odczyt p. t.: „Odmiana polskich nazwisk swojskich i przyswojonych“. Goście mile widziani.

Nastroje „kafeklubowe“

Nowy wyraz „kafeklubowy“, choć nie widnieje w żadnym słowniku, ma swoją specjalną wymowę w całej Polsce. Café Club był tą instytucją, która potrafiła wprowadzić nowy nastrój prawdziwej zabawy i wesołości. Trzeba przyznać, że nowy program czerwcowy potwierdza w całej rozciągłości dotychczasową opinię o Café Clubie Dancingu.

Na delikatną, bladą twarz Sybilla Ullrich wystąpił lekki rumieniec.

— Nic wielkiego — odczuwa jedynie od niedawna częste bóle gardła, ale tylko w pewnych godzinach, po tym przechodzą. Czasami zupełnie nie może głośno mówić, jakby jej głos powoli zamierał — i to ją strasznie denerwuje.

— Może pani zechce się położyć... mówi Karin przyjaźnie — albo lepiej proszę mi najpierw opowiedzieć, co pani w między czasie porabiała, co robi pani syn i pani mąż? Jeżeli się nie mylę, był wielkim sportowcem? Prawda? Czy państwo mają jeszcze ten śliczny zielony wóz?

Sybilla złożyła swój płaszcz na kanapie i usiadła naprzeciw Karin, przy stoliku założonym książkami, papierami, flaszeczkami i tubkami z lekarstwami...

— Bardzo dziękuję, zdaje się jak dotąd wszystko dobrze... — Mój mąż chodzi już do szkoły, chce być brydżowym chłopakiem i śmiesznie podobny jest do ojca. Tak. A zielonego wozu już nie mają. Przecież to nie uchodzi, żeby taki sportowiec, jak Aleksander, dłużej jak pięć lat jeździł tym samym wozem. Sport naturalnie zawsze uprawia tak samo gorliwie, jak dawniej. — Wczesnym rankiem bieg długodystansowy przed biurem, dwa razy w tygodniu gimnastyka, w zimie uprawia hokej na lodzie, choć to niestety zanadto dla niego męczące. W ogóle we wszystkim co robi przesadza, jakby nigdy dosyć nie miał ruchu, jakby za mało używał życia. Przecież taki człowiek w końcu musi się też starzeć, a i tak ma jakąś pamiętkę jeszcze po wojnie. Z jego zdrowiem nie powinno się prowadzić takiego wściekle ruchliwego życia — prawda? Ale jak tu takiego człowieka nauczyć rozsądku!

(D. c. n.).

HEDDA WESTENBERGER

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

Dziewczyna uśmiechnęła się pogardliwie ślicznymi, młodymi ustami. Co tam chce? Napić się czegoś naturalnie, grogu lub czegoś mocnego, co zagłuszy głód... Ojciec pije, matka pije, brat co dzień wraca do domu urznięty i bije ją bez pamięci... Na to wódka doskonale robi. A pani nie do tego... prawda? Ale właśnie tej pani widocznie bardzo było „do tego“ ku własnemu zdumieniu; — uczuła jakiś zew wewnętrzny, jednocześnie jakiś macierzyński miłosne uczucie ku tej czarnej iście istocie z cygańskimi oczami. Bez namysłu zapakowała dziewczynę do auta, i wzięła ją do siebie do domu. Nakarmiła, zmusiła by się wykąpała i do późnej nocy z nią rozmawiała. Postanowiła w końcu wyciągnąć ją z szumowin, w jakich dotąd żyła. Jeszcze jest czas — jeszcze można wpłynąć na jej charakter — przez zmianę otoczenia i warunków życia.

I w tej chwili, jak wówczas kiedy po raz pierwszy ujrzała w zwierciadle swe piękność, odczuła w sercu falę niewymownego szczęścia na myśl, że może wiaść tę młodą, biedną istotę pod swoją opiekę, wychowywać to dzikie stworzenie i dać jej możliwość dalszego uczciwego życia. I Elza Wendt została u Karin. Śliczne, piętnastoletnie nie głupie stworzenie — z radością gotowe poddać się macierzyńskiej